



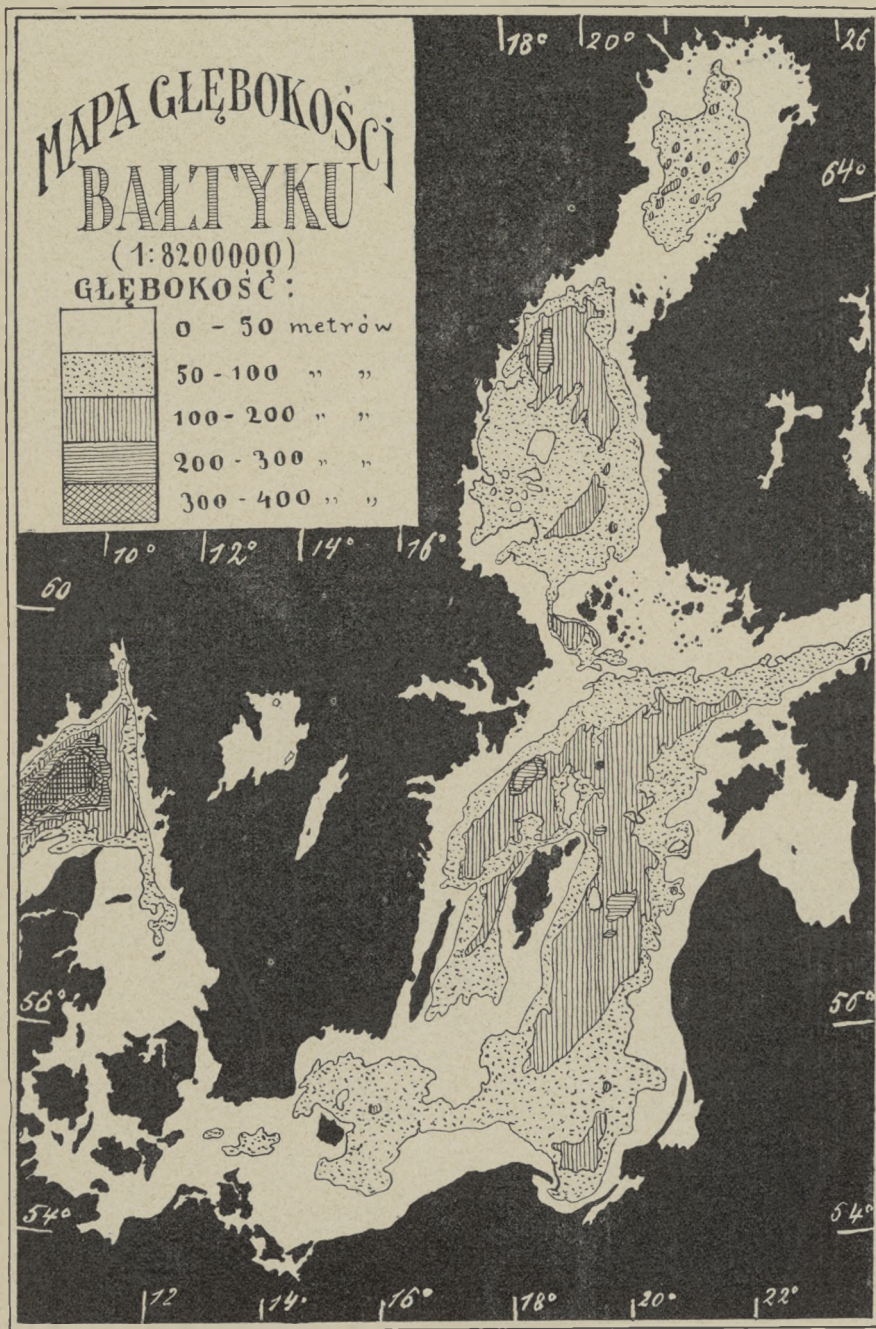
Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI”.



RZĘKA ŻEREW POD LUHINAMI, POW. OWRUCKI (POLESIE WOŁYŃSKIE).

fol. M. Wisznicki. Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

HISTORIA BAŁTYKU. ²⁾



siedztwie Bałtyku, sięgając na południe aż do podnóży Karpat. Większość glacyalistów przyjmuje, że w obrębie bałtyckim miały miejsce trzy kolejne najścia lodu, przedzielone dwoma okresami międzylodowcowymi o klimacie umiarkowanym.¹⁾

Pierwszy lód lądowy pokrył Skandynawię, przyległe części Finlandyi i skierował się wzdłuż Bałtyku. Wnosząc z rozpostarcia tego pierwszego lodu lądowego, ograniczonego prawie wyłącznie do przestrzeni, zajętej przez dzisiejsze morze Bałtyckie, możemy z pewnością dozą prawdopodobieństwa wnioskować, że już wtedy istniało zagłębienie południowego Bałtyku jako płytka niecka w cokóle lądowym.

Lód lądowy swym ciężarem pogłębił zapewne ową nieckę i wyprzątnął z pokrywającego ją gruzu skalnego, a gdy później cofnął się z zajmowanego obszaru i na-

O przyczynach epoki lodowej pewnego nie wiemy. Obniżenie temperatury, dające się już zauważyć w młodszym trzeciorzędzie łącznie ze zwiększoną ilością opadów atmosferycznych, spowodowało utworzenie się w Skandynawii wielkich mas lodu, które wreszcie rozpostarły się wokół i pokryły kraje leżące w są-

stąpił pierwszy okres międzylodowcowy, morze wdarło się z zachodu i zatopiło część dzisiejszego południowego Bałtyku.

Osady morskie tego czasu, zawierające faunę mięczaków o charakterze częściowo arktycznym, częściowo umiarkowanym, spotykamy w Szlezwigu, Meklemburgu, Pomorzu oraz przy



ujściu Wisły. Cieśnina, którą wdarły się wody, szła zapewne przez Hamburg, Itzehol, Tarbeck i zatokę Kielu, a może i przez doliny dzisiejszych rzek Eider i Schlei.

Istnienie jednak zatoki morskiej na wymienionym obszarze było krótkie, gdyż nowe najście lodu z północy wypchnęło wodę. Gdy stopniała wreszcie i druga pokrywa lodowa i nastąpił drugi okres międzylodowcowy, morze wdarło się na obszar Bałtyku po raz wtóry. W tym ostatnim okresie międzylodowcowym zaszły silne zaburzenia tektoniczne, które przyczyniły się do wykształcenia zagłębienia morza Bałtyckiego. Wtedy ukształtowały się, aczkolwiek nie w ostatecznej postaci, wyspy Duńskie, Rugia i Bornholm.

Ślady tych zaburzeń tektonicznych możemy obserwować dzisiaj na stromych wybrzeżach Rugii w południowej Szwecji i na Pomorzu. Na ten sam czas przypada utworzenie się jeziora Wetter, wysp Oland i Gotland oraz Strelasundu. Jaką część zagłębienia Bałtyku pokrywała woda morska, dokładnie nie wiemy. Znamy osady morskie tego czasu w Meklemburgu, na wyspie Hiddensee, w Szlezwigu, na Pomorzu, lecz podczas gdy według jednych morze wdzierало się wązkim pasmem wzdłuż dzisiejszego Meklemburga i Pomorza, inni, jak na przykład de Geer, mniemają, że woda morska wypełniała wtedy całe zagłębienie Bałtyku. Obecnością wielkiej przestrzeni wodnej starają się ci ostatni wytłómaczyć, dlaczego ostatni, trzeci lód lądowy sięgnął daleko na południe pomimo swej nieznacznej miąższości. Małe tarcie o wodę umożliwia trzeciemu lodowcowi posunięcie się daleko.

De Geer mniema również, że podczas najścia trzeciego lodu Skandynawia na południe od jezior Wener i Wetter znajdowała się pod wodą. Bądź co bądź dopiero po stopnieniu ostatniego lodu zostały stworzone odpowiednie warunki, umożliwiające powstanie stałej pokrywy wodnej. Od tego czasu datuje się istnienie morza Bałtyckiego, choć jeszcze nie w jego dzisiejszej postaci.

Bezpośrednio po stopnieniu ostatniego lodu lądowego, a właściwie, gdy lód zmniejszył się znacznie i leżał jeszcze w północnej Skandynawii, morze pokrywało większą przestrzeń niż dzisiaj i inny posiadało charakter. Było to morze arktyczne o niskiej temperaturze wody, zamie-

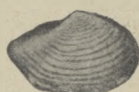


(pg de Geera).

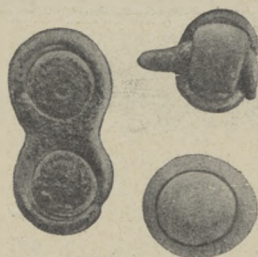
MORZE YOLDIOWE.

szkane przez świat zwierzęcy właściwy wysokim szerokościom. Od często spotykanej i charakterystycznej skamieniałości *Yoldia arctica* otrzymało to morze nazwę yoldiowego. Osady tego morza, składające się z piasków oraz barwnych ilów wstęgowych (Bänderton, Eismerton), dosięgających grubości 80 metr. i zawierających często konkrety wapienne, spotykamy

w Finlandy, Szwecji, Estlandy i północnej Jutlandy. W Niemczech północnych osadów podobnych nie znamy, wnosimy więc stąd, że brzeg morza yoldiowego przebiegał podobnie jak brzeg południowy dzisiejszego Bałtyku, lecz prawdopodobnie ląd leżał wyżej niż obecnie. Rozpostarcie charakterystycznych osadów z *Yoldia arctica* oraz rozmieszczenie starych wałów brzegowych (Strandwälle) i tarasów nabrzeżnych, zawierających charak-



Yoldia arctica. Gray.
Wielkość naturalna.



Konkrety marglowe z ilów wstęgowych.
(pg. Nathorst).



terystyczne skamieniałości, pozwala określić granice morza yoldiowego. Jak widać z załączonej mapki, pokrywało ono cały obecny Bałtyk, brzegi Szwecji, Estlandyi i północnej Jutlandyi, znaczną część Finlandyi, tak, że półwysep Kola był wyspą i istniało bezpośrednie połączenie z Białym morzem przez jeziora Ładożskie i Oneżskie. Szeroka cieśnina, przechodząca przez okolice jezior Wener, Wetter i Målar łączyła morze yoldiowe z Północnem. Dania wówczas była większa niż obecnie i leżała wyżej, wyspy Oland i Gotland były zupełnie pokryte wodą. Istniały już wtedy wielkie zatoki dzisiejszego Bałtyku (z. Ryska). Zatoką morską było dzisiejsze jezioro Pejpus. Podczas istnienia morza yoldiowego półwysep Skandynawski leżał znacznie wyżej niż obecnie. Tarasy nadbrzeżne, wybite przez fale tego morza, znajdujemy dzisiaj w Angermanland o 270 m., w środkowej Szwecji 150 m., a w południowej 55 m. nad poziomem Bałtyku.

Nizka temperatura wód morza yoldiowego tłumaczy się bliskością topniejących lodowców oraz prawdopodobnie wpływem zimnych prądów, przedostających się z morza Białego. Polarny świat zwierzęcy morza yoldiowego, złożony z wielorybów, narwali, fok, drobnych raczków oraz licznych mięczaków, przybył zapewne tą samą drogą.

Czas istnienia morza yoldiowego był jednak krótki. Stopniowe wznoszenie się lądu zmienia zarysy morza i stwarza nowe warunki. Powoli staje się lądem istniejąca dotychczas cieśnina szwedzka, w podobny sposób przerywa się połączenie z morzem Białym. Pierwotne morze yoldiowe traci zupełnie połączenie z oceanem i zmienia się w olbrzymie mające około 570,000 km² przestrzeni jezioro, powoli wysładzające się. Wody tego jeziora pokrywają brzegi dzisiejszej Szwecji, wielką część Fin-

landyi, nadal pozostaje z niem w połączeniu jezioro Ładożskie.

Wskutek nierównomiernego wznoszenia się lądu, większego na północy niż na południu, wody przelewają się ku południowi, wciskając się w ujścia rzek i znajdują wreszcie odpływ do oceanu przez cieśninę Zundu.

Wtedy właśnie, zdaniem Munthego, utworzyły odpływające wody te kręte podwodne doliny, które dzisiaj znamy w morzu Duńskim i w Belcie. Ten etap rozwoju Bałtyku zwiemy morzem ancylusowem od często spotykanego mięczaka *Ancylus fluviatilis*. W chłodnych, słodkich wodach tego jeziora żyła specjalna fauna, do której należą ryby łososiowate z rodzaju *Coregonus*), istniejące do dziś dnia w północnej części zatoki Botnickiej oraz w niektórych jeziorach niemieckich, dalej robaki *Planaria alpina*, które przechowały się w chłodnych wodach źródłanych Rugii. Z dawnych mieszkańców morza yoldiowego niektóre tylko przystosowały się do zmienionych warunków, inne zaś wyginęły.

Lody, które jeszcze w czasie yoldiowym pokrywały część Skandynawii, stopniały już znacznie. Klimat staje się łagodniejszy i ląd pokrywa się szatą roślinną. W tym czasie spotykamy już ślady istnienia człowieka, sądząc ze znalezienia narzędzi z kości w niewyraźnie uwarstwionych glinach ancylusowych niedaleko jeziora Wetter. Południowy brzeg jeziora ancylusowego posiadał zapewne inny kształt niż dzisiejszy brzeg niemiecki Bałtyku. Leżał on przedewszystkiem znacznie wyżej, a nadto posiadał inny zarys. Bornholm łączył się z Rugią, a może i bezpośrednio z Pomorzem.

D. N.

Feliks Rutkowski.

¹⁾ Sielawy i sieja, do tego rodzaju należące, występują i w jez. Augustowskim, Wigierskim i in. (przyp. red.)



Z puszczy brazylijskiej.

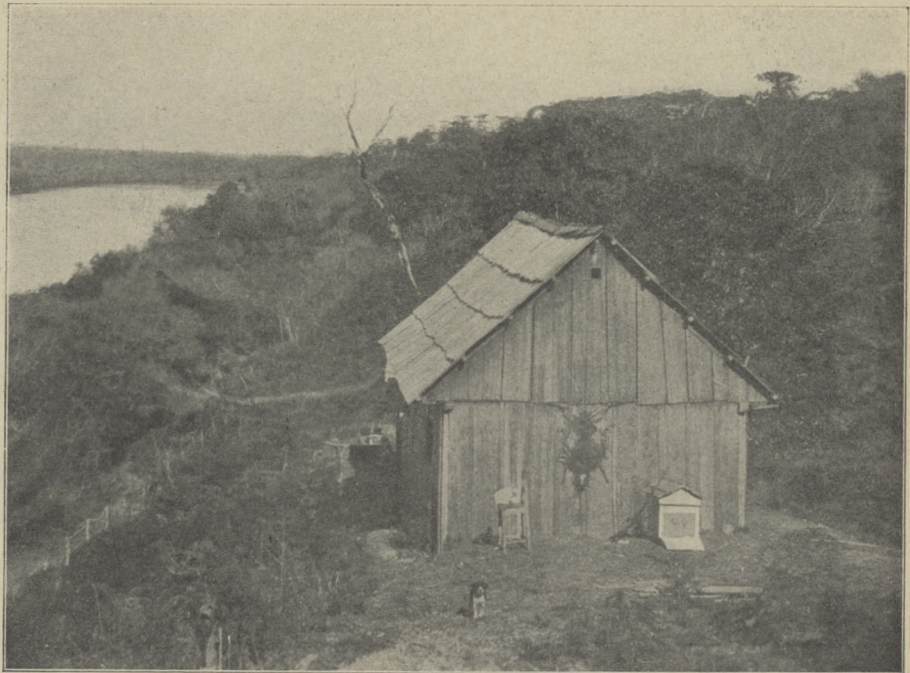
Przywiezione przeze mnie zbiory przyrodnicze zainteresowały szersze grono członków Towarzystwa Krajoznawczego, sądzą więc, iż nie od rzeczy byłoby podzielić się wrażeniami, w jakich warunkach odbywało się kolekcjonowanie;

poza tem moje spostrzeżenia łowieckie zainteresują może naszych nemrodów.

Pierwsze i najsilniejsze wrażenie, jakiego doznaje myśliwy w Paranie — to brak wolnej, mobilnej do poruszania się przestrzeni: teren prze-



ważnie górzysty, pokryty zbitą masą roślinności i poprzerzynany mnóstwem urwistych jarów z bystrymi, górskimi potokami na dnie. Przepyszne lasy parańskie, przytłaczające widza potęgą swej roślinności, przy zbliżeniu okazują się nader niegościnnymi: ljanya, paprocie, rozmaitego rodzaju trzcina (bambus, taquora, putinga) tworzą nieprzebyte ściany, przeplecione kolczastymi powojami (*herva dos bugros*) i olbrzymiej wysokości jerzyną.



... fot. T. Chrostowski.

SIEDZIBA AUTORA W PARANIE NAD RZ. IGUASSU.

— W Paranie wszystko kole, dra-
pie, szczypie, powiadają bywalcy.

W tych warunkach przebycie nawet małej przestrzeni, posiłkując się fakie m w celu wyrąbania sobie przejścia, pociąga za sobą zmęczenie, wyczerpanie i okaleczenie. To też poruszać się tu można jedynie po ścieżkach wydeptanych przez muły i konie. Czasem znowu, przeważnie w sąsiedztwie rzek, ukazują się łączki, nęcące zdala oko jasnością swej zieleni — te również są niemożliwe do przebycia, bo są to przeważnie grzązkie moczary porosłe wysoką ostrą osoką.

Więc ciasno tam myśliwemu: wprost boleśnie odczuwać się daje skrępowanie, zatamowanie swobody ruchu!

Przyzwyczajeni jesteśmy w Polsce, że gaje nasze, łąki i wody rozbrzmiewają całą pełnią życia: wszędzie rozlega się śpiew, świergotanie, wszędzie aż roi się od pierzastych obywateli. Nic podobnego nie spotykamy w Brazylii—cisza tam, pustka i martwota, a jak przygnębiające wrażenie sprawia to na podróżniku!

Podczas mej podróży po koloniach polskich dziesiątki kilometrów przebywałem nieraz wśród ciszy grobowej. Dostaję się wreszcie nad brzegi wód (rzeki lub stawu, bo jezior w Paranie nie spotykałem), sądzę, że tu wreszcie znajdę jakies ożywienie, lecz znowu zawód—i tu również pusto.

Dziwna to zaiste kraina! Kwiaty nie pachną, ptaki nie śpiewają, ludzie smętni i posępni.

Jadąc do Parany, obiecywałem sobie wiele rozkoszy z polowania. Sądziłem, że znajdę tu

taką obfitość zwierzyny, o jakiej Europejczyk zamarzyć nie może.

Rzeczywiście w Paranie znajdują się pumy (zwane tu lwami), jaguary (t. zw. tygrysy), tapiry, dziki, sarny, lecz wszystko to ukazuje się tak rzadko, iż lata całe można przeżyć i nie spotkać się z żadnym z tych zwierząt.

Wyjątkowo korzystne położenie mej siedziby wdali od mieszkań ludzkich nad brzegiem rzeki Iguassu sprawiło, iż miałem sposobność zetknąć się bliżej z niektórymi z tych przedstawicieli brazylijskiego świata zwierzęcego. Oprócz tego posiadanie wyżła, a jest to zwierzę ogromnie cenne w Paranie, dało mi możliwość korzystania z jedyne go rodzaju racjonalnego polowania na tu tejsze kuropatwy, zwane perdizami (*Rynchotus rufescens*). Nazywam to polowanie jedynie racjonalnym, gdyż łowy na wszelką inną zwierzynę odbywają się z racyi miejscowych warunków w sposób oryginalny, dla nas nader dziki.

Do polowania brazylianie używają specjalnie ułożonych psów, które tropią w gąszczu lasów zwierzynę i gonią ją głosem na wzór naszych ogarów w kierunku pożądanym dla myśliwego; myśliwy gra zazwyczaj rolę bierną i występuje wtedy, gdy należy zwierzynę schwytać lub dobić.

Do najpospolitszej zwierzyny należy tu sarna, spotykana w kilku gatunkach, z których największy, centkowany, zwany *viado pardo* osiąga wielkości dwuletniej jałowki.



POPAS W PUSZCZY.

fol. T. Chrostowski.

Polowanie odbywa się w bliskości rzeki; myśliwy puszcza do lasu psy, które gonią sarnę głosem. Po pewnej, zazwyczaj dłuższej gonitwie zmęczone zwierzę dopada wody, w nadziei, iż po drugiej stronie rzeki ujdzie pogoni. Tu jednak czatuje na nią ukryty w łódce myśliwy, (łódkę zwaną *canua* wyciosują z jednego pnia *imbui*—*Bignonia paranaensis*). Sarna płynie bardzo wolno i myśliwy bez wielkiego wysiłku może ją dopędzić; wtedy chwyta za uszy, topi w wodzie i wyciąga na brzeg.

Każde polowanie ma swój urok, lecz łopienie bezbronnego stworzenia na mnie osobiście niezbyt miłe sprawiało wrażenie, szczególnie, gdy rozlegał się rozpaczliwy głos schwytanego biedactwa, do złudzenia podobny do głosu męczonego dziecka.

Więcej już emocji sprawia polowanie na dziki, których znają tam dwa gatunki: wielkie czarne *porco de matto* i mniejsze srebrzyste *tateto*. Dziki ukazują się wielkimi stadami nieraz po kilkadziesiąt głów — wpaść między nie nie jest rzeczą bezpieczną więc ostrożni brazylijanie posyłają psy, a sami idą w znacznym oddaleniu, gotowi przy najmniejszym niebezpieczeństwie wdrapać się na drzewo. Zwykle psom udaje się odciągnąć od stada kilka sztuk i wpędzić między wypróchniałe drzewa, gdzie już bezpiecznie można je ubić.

Innego rodzaju polowania: na pumy, jaguary, tapiry i t. d. odbywają się nadzwyczaj rzadko

i prawie wyłącznie okazynie: psy tropiąc inną zwierzyne wpędzają tapira do wody lub jaguara na drzewo i ujadaniem przywołują myśliwych. Wtedy w zależności od osobistej odwagi myśliwy strzela lub też przezornie usuwa się, odwołując psy.

Z polowania na kuropatwy brazylianie nie korzystają, gdyż nie posiadają umiejętności strzelania w lot ptaków. Kuropatwy te (*Rynchotus rufescens*) zamieszkują błotniste łąki, lecz w bardzo małej ilości. Lot posiadają ciężki i są tak

dobrym celem do strzału, że zabicie nie przedstawia żadnej trudności. Wieczorami swym donośnym miłym głosem ożywiają błonia parańskie; niestety! brazylijski zwyczaj palenia traw w porze rozmnażania, oraz obfitość pierzastych drapieżników nie pozwalają na większe rozmnożenie tej jedynej szlachetnej zwierzyzny. Jak wiadomo, Parana w przeciwieństwie do sąsiedniej Argentyny nie posiada wcale zajęcy.

Znajduje się tam natomiast ciekawy okaz gryzonia — *capivary*. Jest tak wytrzymały, iż nawet śmiertelnie ranny uchodzi pod wodą, wystawiając tylko w bardzo odległych odstępach czasu koniuszki swego nosa. Myśliwy puszcza wtedy łódkę z biegiem wody i śledzi ukazujące się na powierzchni wody bańki powietrza. Po pewnym czasie siły opuszczają zwierzątko, wtedy udaje się je ubić i zdobyć.

Kaczki, gęsi, bekasy ukazują się tylko sporadycznie, ciągów żadnych niema, więc nie można uważać ich za zwierzyne.

Muszę też wspomnieć na tem miejscu o stworzeniach, z którymi, aczkolwiek nie należą do zwierzyzny, myśliwy wciąż się spotyka. Mówię tu o żmijach. Pełno tego w Paranie i to przeważnie jadowitych (np. kilka odmian grzechotników). Jednakże życie w puszczy rozwija tak wysoką czujność, iż śmiertelne wypadki zdarzają się nadzwyczaj rzadko. Daleko częściej natomiast spotyka to kolonistów, do mieszkań których, a nawet do łóżek, wpłzają czasem żmije. Za broń



w walce z gadem służy kij lub trzcina. Zwykle pierwsze celne uderzenie gruchocze kręgosłup, ubezwładnia żmiję, następne razy dobijają. Przesądni brazylijanie uważają, że żmii w ucieczce nie należy dobijać, gdyż to przyniesie nieszczęście.

Lekarstwa na ukąszenie żmii brazylijanie nie posiadają; mówiono mi wprawdzie o pewnej roślinie, zwanej *herva de lagarto*, nie mogłem się jednak dopytać, ani na czym polega jej działanie, ani nawet, jak jej należy używać. Natomiast indyanie posiadają podobno środek bajecznej doskonałości: posmarowane tym środkiem skałeczone miejsce zupełnie się nie zaognia i jad nie wywiera najmniejszego działania.

Indyanie nie są znów tak nieliczni, jak się powszechnie tu mniema: po drugiej stronie rzeki Iguassu w kolonii Vera Guarany ukazują się często. Stosunki ich z brazylianami są mordercze, gdyż *caboclo* nie uważa sobie za występek zabijać starszych i uprowadzać młodzież. To też na koloniach spotykamy czasem uprowadzone niegdyś indyanki, wyróżniające się kolorem skóry, rysami i prostymi czarnymi włosami (brazylianki — mulatki mają włosy kędzierzawe). Oprócz zewnętrznego wyglądu wyróżniają się również i to bardzo dodatnio spokojnym, miłym charakterem i nadzwyczaj sympatycznym obejściem.

O brzasku (mniej więcej około 6-ej godziny) przeraźliwy wrzask papug budzi strudzonego myśliwca. Chwytam za broń i spieszę do lasu, bo to najlepsza pora na łowy: w tej chwili wszystko porusza się w poszukiwaniu żeru; więc co chwila rozlega się drewniany głos tukanów (*Ramphostos bicolor*); dziecięcy najrozmaitszych gatunków z zapalem opukują chore pinjory (*Araucaria brasiliensis*); niebieskie wrony i sroki (*Cyanocorax*) raz po raz rozpoczynają zgiewki wrzaskliwy. To znów czarne szpaczki (*Aphobus chopi*) wykonywają dziwny swój koncert, szczebiocząc każdy w innym tonie, — całość wywiera wrażenie niedobranego chóru.

Lecz spacer o tej porze w Paranie nie należy bynajmniej do przyjemności: zarośla, krzewy, trawa pokryte są taką obfitością lodowato zimnej rosy, że po upływie godziny przemoczony do nitki wraca się z pośpiechem do ogniska, ażeby się ogrzać i wysuszyć. Słońce podnosi się

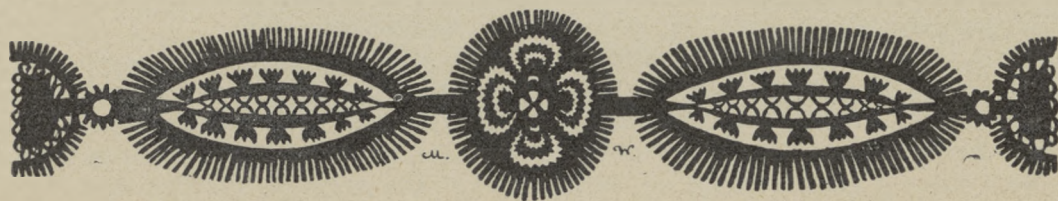
coraz wyżej, wreszcie zaczyna palić niemiłosiernie; równolegle życie ptasie usypia, zamiera. Dopiero pod wieczór puszcza ożywia się znów: teraz odzywać się zaczyna gwizdanie drozda brazylijskiego *sobia* (*Turdus rufiventris*), coraz donośniej rozlega się gruchanie gołębi; bajeczną wprost pięknnością głosu wyróżnia się śliczny gołąbek nieznany w katalogu *British Museum*, więc prawdopodobnie nowy gatunek, któremu, po sprawdzeniu w odnośnej literaturze ornitologicznej, zamierzam nadać nazwę *Columba Marylae*. Żalosem zawodzenie mrówkojada oznacza nastanie szarej godzinki, tak ulubionej przez Polaków. Spędzam ją jednak w nieco odmiennych warunkach, bo nie w gronie bliskich osób, snując miłe wspomnienia — lecz przy ognisku, wśród balsamicznej woni drzew podzwrotnikowych, w towarzystwie psa i kotka, słuchając odgłosów puszczy.

Zapada ciemność. Zarazem ukazują się różnobarwne ogniki latarników, grzmią chóry żab, czasem odezwie się jakieś ptaszę i zaraz milknie, jakby przestraszone własną śmiałością. Puszcza zasypia. Milczenie przerywa już tylko krótkie urywane porykiwanie lwa lub szatańsko-złowróżbny krzyk pułhacza. Zimno coraz dotkliwsze, więc dorzucam drew do ogniska i szczerzej otulam się w poncho.

Czasem znów w puszczy słyszeć się dają inne głosy: w powietrzu czuć słotę i naraz rozlega się straszny ryk, chrapanie, jęki. Zdawałoby się, że to olbrzymie jakieś potwory wyprawiają swe harce. Nic podobnego! to tylko małpy wyjce — *bugiu* brazylian. I taka to pewna oznaka nadchodzącej pory deszczowej, że brazylianki powiada: *saracura não é Deus, bugiu-si!* *Saracura* — rodzaj kurki wodnej (*Aramides saracura*) głosem swym również oznajmia deszcz.

Na zakończenie uplastyczniję stosunki bezpieczeństwa w puszczy następującym porównaniem. Na moim szakrze obrał sobie siedlisko czarny jaguar (jedyne zwierzę, które przy spotkaniu rzuca się na człowieka), w bliskości mej chatki znajduje się moc żmij *jara-raca* (bardzo jadowity gatunek), a jednak nie poszarpał mnie tam żaden tygrys, ani ukąsiła żmija, czego niestety nie mogę powiedzieć o ludziach, pomimo tak krótkiego w kraju pobytu.

Tadeusz Chrostowski.





DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



B. ZAMEK BISKUPÓW KRAKOWSKICH W KIELCACH W STANIE OBECNYM.

fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

K I E L C E.

Upadek, bieda, ostatnia nędza ruin zamkowych sprawia ich malowniczość. Niegdyś te gmachy były użyteczne — rzec można — spełniały swe obowiązki; dziś jako okaleczone weterany, bawią oko. Jeżeli ruina zasługuje na ludzki podziw i współczucie, to czyż nie wypada z uznaniem chylić czoła przed tem, co bardzo stare, a trwa jednakże? Kupa gruzów, pokryta pleśnią wieków, porosłych mchami, chwastem, ciernistą krzewiną miałaby być godniejsza uwagi, aniżeli stary, krzepki zamek, który dziś jeszcze oddaje ludziom usługi?

Właśnie taki zamek posiadają Kielce, położone nad rzeczką Silnicą. Miejscowość to zachwycająca, z krajobrazem urozmaiconym, choć dosyć zamkniętym przez okalające wzgórza, ciemnymi borami pokryte. Tarcza słoneczna wynurza się tu rano z poza gór Świętokrzyskich, a wieczorem znika poza Karczówką, złącząc ostatnimi promieniami szczyty jej kościoła.

Jak węże, które z gniazda swego w świat

pomykają, tak z Kielce biegną we wszystkie strony bite gościńce pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu: precz, precz, poprzez Chęciny, poprzez Chmielnik, i Słupię Nową, i Miedzianą Górę, i Suchedniów. Oj, miły Boże, kędyż się kończą te drogi kieleckie?... Pono i u oceanów świata końca ich niema!

Wśród tych gór lasami obrosłych, dymiących modro, gdy się na deszcz zbiera, była wyborna siedziba dla burzliwego biesiadnika, myśliwca, rycerza, Pawła z Przemankowa, który tu z zapalem bił w kniejach daniela, tury, dziki, a pewnie i niedźwiedzia brał na oszczep. Cichego, rzadko tylko zgłębkiem surm przerywanego spokoju mógł tu zażyć ociemniały, śmierci wyczekujący starzec, Bodzanta, założyciel miasa Bodzentyna. Pustelniczej samotności poszukiwał i w Kielcach ją znalazł dla swych szczerze pobożnych rozmyślań Jan Konarski.

Atoli nie było widać tak smutno i dziko na kieleckim biskupim dworcu, skoro nawet Gamrat, zawołany dworak, więcej sobie podobający w gwarze uczt i rozkoszach stołowych, niż w czytaniu mszałów i nizaniu różańców, przebywał tutaj czas jakiś.



Już od dwustu lat z górą stał w pobliżu Bodzentynie z cegły wymurowany zamek, a jeszcze Kielce, choć starożytniejsze, przyjmowały dostojników kościoła w drewnianych ścianach. Dopiero r. 1638 Jakób Zadzik wznosił z muru zamek, jaki tu dziś widzimy, a biskup Trzebicki go wykończył.

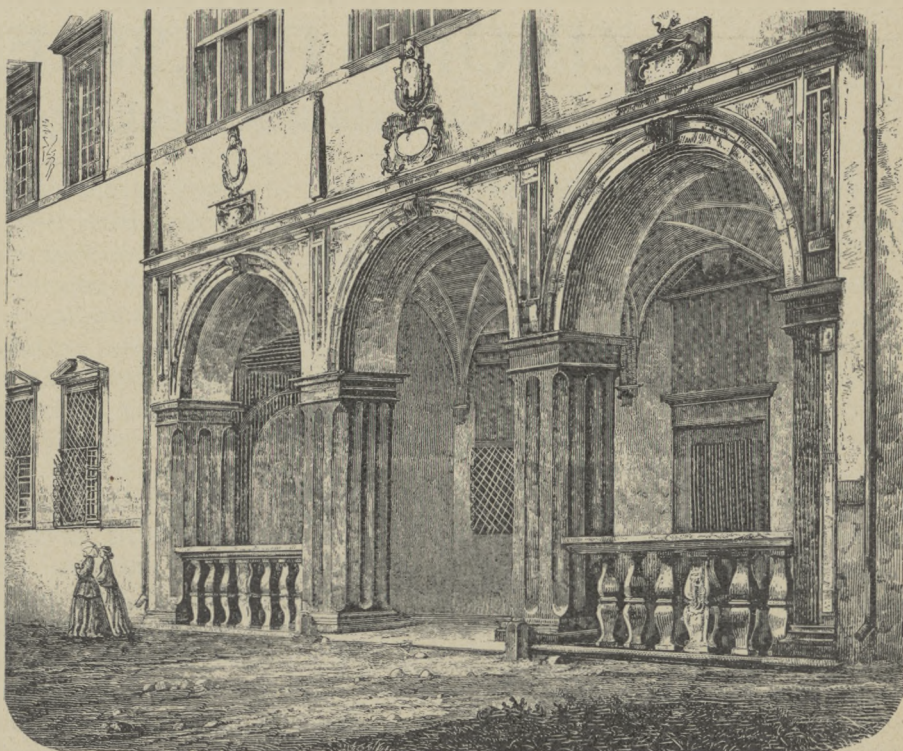
Gdy na zamku umarł Wojciech z Bożej Woli Górski, 1818-go r., w niespełna trzydzieści lat potem oddano gmach na użytek trybunału cywilnego, a znowu po piętnastu latach wzięto się do odnowy, ponieważ amierzano pomieścić tutaj wszystkie władze sądowe.

Zamek kielecki, starannie odnowiony, służy dziś za pomieszczenie dla rządu gubernialnego i za mieszkanie dla gubernatora. Składa on się z trzech części: głównego korpusu i dwóch skrzydeł. Po rogach głównego korpusu są cztery baszty ośmiokątne, a zarówno od wschodu, jak zachodu—wspaniała fasada, ozdobiona trzema łukami z chęcińskiego marmuru, ponad którymi widać herby: Korab, Nałęcz, Junosza¹⁾.

¹⁾ Jak wiadomo, zamek kielecki oprócz licznych innych przeróbek, postradał też w ostatnich czasach cztery posągi kamienne, zdobiące jego fasadę frontową. Do czcigodnego tego zabytku i zdobiących wnętrze jego



B. ZAMEK BISKUPÓW KRAKOWSKICH W KIELCACH KOŁO 1860 ROKU.



PORTYK B. PALACU BISKUPÓW KRAKOWSKICH W KIELCACH.



Północna część wnętrza zamku nosi nazwę królewskiej (prawdopodobnie od pobytu tutaj Karola XII), południowa — biskupiej. Tak zwana biskupią salę oświetlają trzy piękne okna, każde z czterdziestu ośmiu szyb. Sufit podtrzymują w niej długie belki, a zdobią go malowidła i arabski. W tejże sali na ścianach u góry znajdują się wokół portrety biskupów malowane na murze w dwa rzędy, w ilości siedemdziesięciu dwóch z łacińskimi podpisami.

Przed 30 laty malarz Aleksander Rycerski odnowił pięćdziesiąt sześć tych portretów, zczerniałych przez czas, dorobił zaś szesnaście nowych, poczynając od Zadzika do Skórkowskiego.

Z tej sali przychodzi się na prawo do północnych komnat, przyozdobionych na sufitach obrazami wydarzeń dziejowych. Największy z tych obrazów przedstawia sejm po zawarciu pokoju szturmfordzkiego 1635-go r.; obejmuje on czter-

obrazów obiecujemy sobie powrócić jeszcze z opisem bardziej wyczerpującym.

(przyp. red.)

dzieści osób, a po rogach jego są cztery mniejsze obrazy. W innej komnacie cztery narożne obrazy przedstawiają cztery żywioły, z napisem u góry: „terra, ignis, aqua, aër”.

Zwracając się na lewo do południowych, biskupich komnat, znajdujemy w jednej z nich na suficie także piękny obraz z podpisem: „arianismus proscriptus”; około stu osób wyobraża ten obraz, mający po rogach swoich znowu cztery mniejsze z czterema porami roku.

Do tej właśnie komnaty przylega inna obszerna, gdzie się mieściła biblioteka Andrzeja Żałuskiego, zarodek późniejszej tak sławnej biblioteki Żałuskich.

Dosyć rozpowszechnione jest zdanie, jakoby najgłówniejsze obrazy na zamku kieleckim były dziełem pędzla Dolabelli, weneccyana i nadwornego malarza.

Godnemi uwagi są jeszcze kryte chodniki, które dawniej ciągnęły się od zamku do kolegiaty i do kościołka św. Trójcy, oddalonego o jakie czterysta kroków.

Adolf Dygasiński.



ZBIORY POLSKIE.

VII. Muzeum Oddziału Kieleckiego P. T. Kr.

Szeroko dowodzić pożytku, jaki przynieść mogą zbiory muzealne po większych ogniskach życia na prowincyi, rzecz zbyteczna. Co się tyczy Kielc, tedy pomijając tę okoliczność, że ustawa Tow. Krajozn. zaleca gromadzenie zbiorów, potrzeba takiej instytucyi jest w tem mieście niezaprzeczone. Miasto liczy 33,000 mieszkańców (choć tylko połowę tej liczby można tu brać w rachubę); jest ogniskiem miejscowych władz rządowych; leży na przecięciu paru traktów bitych i dwu linii kolejowych, w okolicy malowniczej, pełnej miejsc i wspomnień historycznych zarówno odległej jak i niedawnej przeszłości; ma 7 średnich zakładów naukowych męskich i żeńskich oraz seminaryum duchowne; spodziewa się wysoce łakomego kąska w postaci szybkiego rozwoju przemysłu, którego pierwsze obiecujące kroki widzimy w gwałtownym podnoszeniu komornego, dochodzącem wprost do cynizmu. W takim miejscu zbiory dostępne ogółowi nie powinny być zbyteczne.

Znany w kraju inżynier-górnik S. Kontkiewicz, odwiedzając przed dwoma laty nasze b. skromne wówczas zbiory, kiedy się mieściły w dwu ciasnych kącikach, wyraził zdziwienie, że Kielce nie mają dotąd muzeum geologicznego. Wszak profesorowie dawnej szkoły górniczej w Kielcach gromadzili odpowiedni materyał, ale ten utartym u nas trybem gdzieś się zaprzepaścił. Innego rodzaju muzeum w domu własnym odpowiednio urządzonym posiadał w połowie zeszłego wieku Zieliński, miłośnik sztuk pięknych i starożytności; po jego śmierci mogły one się stać własnością miasta za niewielką stosunkowo spłatą długów ciężących na domu, lecz ojcowie miasta nie zdobyli się na ten krok, więc zbiory rozeszły się po świecie; niektóre dzieła sztuki i przedmioty muzealne z tego źródła stanowią dziś ozdobę zbiorów prywatnych, a po miasteczku błąka się do dziś dnia mile wspomnienie, że w jego murach było kiedyś coś podobnego, tylko że się gdzieś podziało.



Dzisiejsze zbiory Oddziału Kieleckiego są oczywiście dalekie od tego wzoru muzeów prowincjonalnych, który podał dr. Maciesza w Nr. 35 i 36 pierwszego rocznika „Ziemi”. Inaczej być nie może tam, gdzie się robi coś z niczego w krótkim, bo trzyletnim przeciągu czasu, w warunkach miejscowych, przy znanej zresztą znikomości rzeczy ludzkich, która, pozbawiając ludzi gruntu pod nogami, odbiera im ochotę do wszelkiej trwalszej pracy. Rzeczony zbiory mają charakter ogólny, przeważnie archeologiczny. Gdybyśmy bowiem chcieli posiadać przede wszystkim okazy z dziedziny np. miejscowej flory, fauny, ludoznawstwa, musielibyśmy przy miejscowych siłach i środkach czekać przyjaznej sposobności ich zdobycia; z tego zatem względu przyjmujemy dostarczane nam życzliwie przedmioty muzealne i ogólnego znaczenia. Taki zakres, nie wyłączający działów programowych, jest naszym zdaniem nieunikniony i dla tego jeszcze, że przyjmując np. monety, medale, dokumenty historyczne i osobiste, książki stare, chroni się je częstokroć od zagłady ze strony szarańczy spekulantów (monety) lub zniszczenia w rękach samych właścicieli, nie mających częstokroć możności odpowiedniego ich przechowania, jak to bywa z portretami, książkami w mieszkaniach ciasnych i wilgotnych.

Pierwszą myśl założenia w Kielcach muzeum podał jeszcze przed stworzeniem Oddziału Tow. Krajoznawczego ś. p. Garbiński, prezydent miasta, i począł zbierać odpowiednie przedmioty, które następnie w roku śmierci prezydenta wpłynęły do zbiorów Oddziału w ilości 25 sztuk.

Zarząd Oddziału rozpoczął gromadzenie zbiorów we własnym lokalu we wrześniu 1908 roku. Dzięki członkom Towarzystwa i osobom życzliwym posiadamy dziś po 3 latach skrętnych zabiegów 2,200 z górą przedmiotów, które się mieszczą w trzech pokojach przy ul. Bazarowej pod Nr. 14; jedno oddano Oddziałowi Tow. na własność, inne w tak zwany depozyt. Z tych ostatnich wyróżniają się: doktora Konr. Kosieradzkiego, rejenta Mieczysł. Halika i p. Ambr. Skarżyńskiego. Na całość złożyło się osób 138.

Cały ten zbiór da się podzielić w sposób następujący: okazy z działu mineralów, geologii z paleontologią, archeologii przedhistorycznej (wykopaliska), okazy ptaków miejscowych, dalej numizmaty (monety i medale), książki, dokumenty, nareszcie tak zwane przedmioty muzealne.

W grupie mineralów mieszczą się próbki marmurów kieleckich i rud z wyżyny kielecko-sandomierskiej; z tego samego głównie obszaru pochodzą okazy z dziedziny geologii i paleontologii w pokażnej ilości, a zawdzięczamy je byłym uczniom miejscowej szkoły handlowej pp. Czar-

nockiemu, Kielbasowi, Kossuthowi i Samsonowiczowi, którzy jeszcze przed opuszczeniem szkoły je zgromadzili, a dzisiaj w porze wakacyjnej porządkują i uzupełniają¹⁾. Z fragmentów zwierząt dyluwialnych posiadamy zęby trzonowe mamuta i część siekacza, oraz czaszkę niedźwiedzia jaskiniowego z zębami, wykopaną w jaskini Wierzchowskiej pod Ojcowem w lutym 1909 roku przez pp. Czarnockiego i Milicera.

Dział archeologii przedhistorycznej obejmuje przedmioty zebrane głównie przez p. Zdzisł. Lenartowicza, jako to: naczynia gliniane całe i fragmenty z ozdobami, popielnice, narzędzia krzemienne, tłuczki, żarna, wreszcie grób przedhistoryczny wyłożony płytkami kamiennymi, odkopany w Złotej pod Sandomierzem przez tegoż p. Lenartowicza i przez niego ułożony.

W skromnej jeszcze grupie przedstawicieli królestwa skrzydlatego liczymy kilka pokaźnych egzemplarzy ptaków drapieżnych, wypchanych również przez p. Z. L.

Dział numizmatyczny mieści w sobie paręset monet polskich i 130 medalów. Z epoki Piastów są tu jedynie tak zwane Ryksy; z późniejszych czasów egzemplarze, od Kazimierza Jagiellończyka począwszy, aż do ostatnich monet mennicy warszawskiej, oprócz monet Władysława IV, Wiśniowieckiego i Augusta II. W biletach skarbowych znajdują się wszystkie typy i w znacznej ilości z r. 1794, bilety kasowe z r. 1810 i Banku Polskiego z r. 1831 zielone.

Pomiędzy medalami jest srebrny bity 1795 r. ku upamiętnieniu zasług targowiczian; z tego także roku żelazny Buxhevedenowi po wzięciu Pragi „od wdzięcznej Warszawy”. Za prawdziwą ozdobę tego działu i zbiorów naszych w ogóle uważamy 91 medalów polskich (1532—1846), powierzonych przez dr. K. Kosieradzkiego, a zebranych przez jego brata p. Stanisława.

Materyał biblioteczny mieści w sobie „Stownik geograficzny”, całe „Kłósy” prócz pierwszego tomu, „Encyklopedyę staropolską” nieodwołanego Z. Glogera, litografowaną kopię „Statutu

¹⁾ Choć nawiasowo dodać się godzi, że w tym dziale są też okazy zebrane rękami nadobnych warszawianek. Należy bowiem i to wiedzieć, że za dawnych, pogańskich czasów przylatywały na Łysą Górę czarownice, licho wie po co. Dziś, jak na czasy kultury przystało, przybywają w tamte strony czarodziejki, a łącząc wywczas letni z celami naukowymi, odbywają pod przewodnictwem geologów wycieczki krajoznawcze w góry i okolice, zbierają okazy geologiczne i odwiedzają skromny przybytek naszego Tow. w Kielcach.



wiślickiego”, „Ustawę rządową” z r. 1791 i inne dawne druki.

Z liczby dokumentów zasługują na uwagę pergaminy: przywilej H. Walezyusza odnoszący się do Stopnicy, Jana III z pieczęcią w. koronną, w sprawie osiedlania się w Chęcinach, zniszczonych przez szwedów, Stanisława Augusta potwierdzający dekret Jana Olbrachta, przywilej nadany Karczówce przez biskupa Szyszkowskiego z pieczęcią; dalej własnoręczny rozkaz Kościuszki, powierający bezpieczeństwo m. Kielc chorążemu Ochotnickiemu, nominacje i dyplomy Ambr. Skarżyńskiego, wreszcie, *risum teneatis amici!* groźna odezwa wiceprezesa Banku Polskiego z r. 1862 zabraniająca urzędnikowi Banku nosić wąsy! Z korespondencji wymienić należy: list St. Żółkiewskiego z obozu na Ukrainie z roku 1594, cztery własnoręczne listy Franciszki Krasieńskiej królewiczowej do uczestników konfed. Barskiej z r. 1771, powierzone nam przez magistra Szkoły Głównej prof. Piotra Rostkowskiego, listy Skrzyneckiego i pułkownika Niegolewskiego.

Z pozostałych, nieobjętych powyższymi grupami przedmiotów zasługują na uwagę między innymi: dwa pasy polskie, puchar szklany Fr. Krasieńskiej, kilka tłoków dawnych pieczęci, jak celnej libawskiej z r. 1707, miasta Kielc, mundur Ambr. Skarżyńskiego, dowódcy szwadronu w pułku lekkokonnym gwardyi Napoleona; tu również wydatne miejsce zajmuje mapa części wyżyny małopolskiej, sporządzona na dużą skalę przez sędziego B. Markowskiego.

Zbiory te, dostępne ogółowi za opłatą 15 k. od dorosłych, a 3 k. od młodzieży, otwarte są codziennie od godz. 10 do 12, w dni świąteczne do godziny 1. W zwykłej porze roku w dni świąteczne i wolne od zajęć szkolnych bywa najwięcej zwiedzających, a odnoszone wrażenia, stawiane pytania, wnioski bywają rozmaite. Najmłodszemu pokoleniu podobają się ptaki, kryształy minerałów i w ogóle przedmioty działające na wzrok. Goście tej kategorii, a niekiedy i osoby dorosłe, ciekawe są, jakim sposobem mrówka weszła w bryłkę bursztynu. Młodzież starsza ciekawie ogląda krócięcę skałkową, interesuje się żywo narzędziami krzemiennymi, ceramiką przedhistoryczną, okazami z zakresu geologii i paleontologii, każdy zaś poszukuje swojej rzeki i wioski rodzinnej na wspomnianej mapie p. Markowskiego.

Prawdziwą przyjemność osobom starszym sprawiają żywe rozprawy młodzieży, toczone przed gablotą z okazami paleontologicznymi, o historii skorupy ziemskiej; są to tak zwani „kamieniarze”. Nie brak przecież młodych specjalistów i w in-

nych gałęziach wiedzy przyrodniczej, mianowicie „mucholapskich”. O jednym tu właśnie w zbiorach towarzysze opowiadali, że pewnego razu w dzień świąteczny odbył pieszo milową wycieczkę w okolicy Kajetanowa na łowy osobliwego gatunku muchy, która tam tylko się rodzi, polował od świtu do zmroku, lecz tym razem napróżno.

Pośród tych młodzieńczych miłośników przyrody i zabytków przedhistorycznych zbiory nasze liczą gorących przyjaciół, którzy, odwiedzając je, przynoszą bądź kawałki skał ze wsi rodzinnych, bądź młotek granitowy lub krzemienny, to znowu kulę armatnią z pod Raławic lub Chęcina, starą książkę lub jaki szpargał znaleziony na strychu, a najczęściej stare grosze i trojaki „z miedzi krajowej” (kieleckiej), między którymi trafi się i polski numizmat wartościowy i dukat hiszpański. Niektórzy zaglądną prawie co niedziela, by się przekonać, czy nie przybyło co nowego.

Goście poważniejsi poświęcają niejednokrotnie całe godziny oglądaniu monet, medalów, orderów (*virtuti militari*, św. Heleny, legii honorowej Napoleońskiej), autografów, podpisów osób historycznych; największem jednak powodzeniem cieszą się najdrobniejsze nawet pamiątki po osobistościach znanych ze swej działalności w tutejszej okolicy.

Przedmioty nieznanne szerszej publiczności budzą rozmaite domysły co do swego przeznaczenia. Do takich należy przedewszystkiem ząb trzonowy mamuta, w którym wielu odgaduje skamieniałą stopę lub kolano; inni widzą w nim skamieniałe kiszki, płuca, a w najlepszym razie podniebienie albo mózg. Pas polski daje również powód do rozmaitych hipotez z powodu swojej długości, a jeszcze bardziej szerokości; wkracza nawet, rzecz na pozór nie do uwierzenia, w dziedzinę arytmetyki. Ma bowiem na jednej i drugiej stronie po dwa odcienie, z których każdy po odpowiednim złożeniu stanowi pas to jaśniejszy, to ciemniejszy; po obliczeniu wszystkich wypada nam niekiedy trzy! Stąd oczywisty wniosek, że podobne zbiory w zaścianku nie są zbyteczne.

Największe ożywienie w lokalu muzealnym przypada na porę wiosenną i lato, zamiejscowe bowiem zakłady naukowe rozpoczynają wycieczki po kraju już podczas feryi wielkanocnych, w lecie zaś zarówno młodzież szkolna jak i rozmaite koła towarzyskie w drodze na św. Krzyż i do Ojcowa zwykle nie omijają Kielc i zbiorów Oddziału. W ubiegłym np. roku następujące grupy zapisały się w księdze gości: w maju grupa warszawian 7 osób, Oddział częstochowski 19 osób, Lutnia częstochowska 44 osoby; w czerwcu zakład naukowy p. Hewelkówny 35 osób, wyciecz-

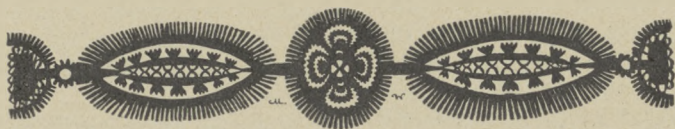


ka gleboznawcza z prof. St. Miklaszewskim 6 osób, szkoła handlowa kaliska 27 osób; w lipcu wiceprezes Wisznicki z pięcioma uczniami, gimnaz. VIII ze Lwowa z prof. dr. Bykowskim 14 osób, warszawskie kursy pedag. 32 osoby, szkoła polska w Zwierzyńcu 20; we wrześniu letni goście z Mochocic 3 osoby. Ogólna liczba osób, które złożyły swoje podpisy w księdze pamiątkowej od

1 stycznia do 8 grudnia włącznie roku 1911 wynosi 803.

Taki jest stan zbiorów muzealnych Oddziału kieleckiego; dalszy ich rozwój i trwałość zależęć będą od życzliwego poparcia ludzi dobrej woli, a nadewszystko od ustalenia lokalu.

Kustosz T. Włoszek.



Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



+ W roku ubiegłym Komisya Wycieczkowa, pragnąc wyrobić sobie grupę przewodników po Warszawie, zorganizowała parę posiedzeń dla osób, zapisujących się na przewodników. Na jednym z posiedzeń p. Zwierzyński zapropono-

wał skupienie się grupy w stałą Sekcyę miłośników Warszawy i projekt ten został urzeczywistniony w dniu 14 lutego 1912 r. Sekcyja zakreśliła sobie jako cel badanie dziejów Warszawy, a następnie popularyzowanie tych wiadomości pomiędzy członkami Towarzystwa. Na zebraniu organizacyjnem powołano do prezydium: p. Stanisława Thugutta na przewodniczącego, dr. Ignacego Baranowskiego na wiceprezesa, p. Helenę Drège'ównę na sekr., p. Wandę Schellerównę na jej zastępczynię, p. Kazimierza Maszkiego na skarbnika. Na zebraniu tem p. St. Thugutt wygłosił referat p. t. Zabytki historyczne Warszawy Piastowskiej. Przy rozpoczęciu zebrania złożono prezydium dar dla Sekcyi od Biblioteki Krasieńskich, a mianowicie kopię szkicu Canalettiego: widok Warszawy z roku 1772.

+ W niedzielę d. 25 lutego w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się doroczne Ogólne Zebranie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Zebranie zagaił prezes Tow. K. Kulwieć, witając obecnych i proponując na przewodniczącego zebrania p. Juliana Adolfa Świąćckiego. Wybór ten przez aklamacyę przyjęto.

Przewodniczący zaprosił do stołu prezydyalnego na sekretarza inż. T. Rychtera, na asesorów — pp.: prof. Włoszka z Kielc, dr. Przypkowskiego z Jędrzejowa, Hirszberga z Łodzi, Byszewskiego z Włocławka, Minkiewicza z Olkusa, M. Rawitę - Witanowskiego z Piotrkowa i J. Drzewieckiego z Zagłębia.

Na wezwanie przewodniczącego uczczono przez powstanie pamięć zmarłych w ciągu roku członków Towarzystwa.

Protokół poprzedniego zebrania rocznego odczytała p. Janina Rodysówna. Protokół przyjęto. Następnie referowali sprawozdanie z działalności całego Towarzystwa, Zarządu i Oddziałów, następujący członkowie ustępującego Zarządu:

1) P. M. Wisznicki—sprawozdanie z działalności Towarzystwa i Zarządu. W przemówieniu swem mówca zaznaczył rozszerzenie zakresu działalności Tow., skierowanie jej poza pracami popularyzacyjnymi na tory poważnych badań naukowych, czego wyrazem jest zorganizowanie Komisji Fizyograficznej; mówca zwrócił również uwagę na zbyt małe zainteresowanie się społeczeństwa a nawet członków sprawami Tow., i wynikające stąd trudności finansowe.

2) P. Al. Janowski referował sprawozdanie z działalności Oddziałów prowincjonalnych.

3) P. I. Bendetson, członek Komisji Rewizyjnej, odczytał sprawozdanie teje Komisji.

4) P. K. Kulwieć przedstawił projekt budżetu na r. 1912.

Sprawozdanie kasowe oraz budżet na roku 1912, przewidujący we wpływach i wydatkach 13,800 rb., przyjęto po dyskusyi, w której brali udział pp.: Ojrzynski, Hoffman i Lencewicz.

Przyjęto przedstawione przez p. Rakowieckiego następujące wnioski Zarządu:

1) Aby Zebranie Ogólne potwierdziło zeszłoroczną uchwałę i uznało za obowiązujące dla wszystkich czynnych i popierających członków Tow. wprowadzenie w ciągu roku przynajmniej jednego nowego członka.

2) Aby majątek Tow. w razie likwidacyi przeszedł na własność Tow. Naukowego w Warszawie.

Zebranie przyjęło również wniosek p. Hoffmana, aby rozwijać działalność Tow. i wśród sfer niższych.

Zarządzone wybory powołały nowy Zarząd, do którego weszli pp.: Aleksander Janowski (189 gł.), Kazimierz Kulwieć (188 gł.), Mikołaj Wisznicki (184 gł.), Kazimierz S'tolyhwo (179 gł.), Kazimierz Rakowiecki (178 gł.), Ignacy Baranowski (172 gł.), Janina Rodysówna (158 gł.), Władysław Dąbrowski (157 gł.), Michał Lempicki (150 głosów), Kazimierz Grabowski (143 gł.), dr. Władysław Staniszewski (128 gł.), Zygmunt Pietruszczyński (118 gł.),



Do Kom. Rewizyjnej wybrano pp.: Pawła Sosnowskiego (167 gł.), Konrada Olchowicza (146 gł.) i dr. Teofila Żerę (118 gł.).

Przewodniczący zamknął zebranie o godzinie 1-ej w nocy.

□□□□□□□□□□

Ze stowarzyszeń.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego.

Żywotność założonego przed 40 blisko laty Towarzystwa Tatrzańskiego w ostatnich czasach potęguje się ustawicznie. Przyczyniła się poniekąd do tego zmiana statutu, przewidującego tworzenie się w Tow. Tatr. sekcji fachowych dla rozwinięcia specjalnej działalności, dążącej do skuteczniejszego osiągnięcia jednego z celów Towarzystwa.

Taternictwo zawdzięcza olbrzymi swój rozwój w ostatnich latach w znacznej mierze Sekcji Turystycznej. Sekcja Narciarska objęła zakres turystyki zimowej. Przed półtora rokiem założona Sekcja Przyrodnicza zaznaczyła chlubnie swe istnienie przez założenie w Zakopanem rzetelnej stacji meteorologicznej, oraz przez badania przyrody Tatr i popularyzację tych badań. Przed paru miesiącami grono miłośników Podhala zorganizowało Sekcję Ludoznawczą, potrzebną bardzo ze względu na szybkie zmiany, jakim ulegają okolice podgórskie pod wpływem najazdu szablonej kultury nizinnej oraz wychodźstwa w obce kraje.

W dniu 11 b. m. odbyło się w Zakopanem zebranie organizacyjne piątej z kolei sekcji: podjęła ona za cel swój ten punkt statutu Tow. Tatr., w którym jest mowa o ochronie rzadszych zwierząt i roślin tatrzańskich, rozszerzając zakres swej działalności na pieczę nad zachowaniem krajobrazu tatrzańskiego w najszerszym znaczeniu tego słowa, t. j. zarówno z punktu widzenia naukowego jak i estetycznego. Stąd nazwa „Sekcja ochrony Tatr”.

Udostępnienie Tatr sprawiło, że coraz znaczniejsze zastępy „gości” przeciągają przez góry, niosąc ze sobą bezmyślność i beztroskę w używaniu swobody. Pod pozorami kultury tai się tu nieraz dzikie barbarzyństwo. Legowiska koczownicze, pełne papierów, skorup, odpadków, blaszanek z konserw, szkliska z butelek i t. d., przypominają miejskie śmietnisko. „Sznujcie ciszę i majestat gór” — te słowa Karłowicza przebrzmiewają niesłyszane. Nieustanny hałas odstrasza kozice w głąb lasów węgierskich. Łamanie limb na pamiątkę, masowe zrywanie szarotek i tym podobne przekroczenia w stosunku do przyrody rywalizować mogą ze szkodnictwem w zakresie wytworów pracy ludzkiej np. z paleniem schronisk dla rozrywki, niszczeniem ścieżek przez rzucanie głazów po zboczach, deptaniem młodych sadzonek i t. p. objawami rodzimego niedbalstwa, niszczycielstwa lub też zgoła łupiestwa. A cóż mówić o góralach, o strzelcach z atawistycznym instynktem myśliwskim, o kopaczach świstaków dla cudotwórczego sadła, o juhasikach, ogałających całe zbocza wapienne z kocich łapek i gwoździków dla paru szóstek?

Z roku na rok zmieniają się Tatry. Niejedna jeszcze grozi im katastrofa, dziś już niszcząca bezpowrotnie piękną przyrodę krajów zachodnich, choćby np. reklamiarstwo, zanieczyszczające krajobraz alpejski. Najwyższy już czas podjąć odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń za los krajobrazu tatrzańskiego, będącego jednym z najcenniejszych zabytków naturalnej szaty ziemi ojczystej. Środkiem do tego jest: organizacja ludzi dobrej woli. W zakresie konserwatorstwa sztuki w kraju naszym co raz to słychać o nowym zwycięstwie poczucia piękna nad panoszącą się tandetą, w zakresie ochrony piękności przyrody również coraz to bardziej skupiają się walczące szeregi:

„Człowiek kochający Tatry powinien zacierać za sobą ślady stóp”.

Szkic programu działalności Sekcji ochrony Tatr obejmuje: organizowanie obywatelskiej straży górskiej celem opieki nad rzadszemi roślinami i zwierzętami tatrzańskimi oraz celem przeciwdziałania niewłaściwemu zachowywaniu się człowieka w górach: wpływanie na czynniki miarodajne w myśl zasady zachowania o ile możliwości pierwotnego charakteru gór, wpływanie w tym duchu na opinię publiczną przez odpowiednie odezwy, wydawnictwa, odczyty, wystawy, wycieczki i t. p., utrzymywanie odpowiedniego księgozbioru; nawiązywanie i utrzymywanie stosunków z towarzystwami o pokrewnym zakresie działania w kraju i zagranicą.

Zebranie odbyło się w sali szkoły dla przemysłu drzewnego, dzięki uprzejmości dyrektora p. Barabasa, przy udziale przeszło 30 uczestników. Mandaty mianujące delegatów nadesłały instytucje: Wydział Tow. Tatr., Oddział Babiogórski Tow. Tatr. (2 delegatów) oraz Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie. Prof. J. G. Pawlikowski i dr. K. Dłuski przysłali usprawiedliwienie swej nieobecności. Życzenia listowne i telegraficzne nadesłali: prof. S. Ponikło, Oddział Czarnohorski Tow. Tatr. w Kołomyi, Związek Towarzystw upiększania kraju, redakcja Krak. Miesięcznika artystycznego, Tow. Krajoznawcze w Warszawie, redakcja „Ziemi”, Lwowskie akademickie Koło przyrodników, Galicyjskie Towarzystwo Ochrony zwierząt, Krakowskie Tow. opieki nad zwierzętami, zaś prof. H. Raciborski i dr. J. Wilkosz nadesłali dłuższe listy z cennymi informacjami.

Po zagajeniu zebrania przez p. M. Zaruskiego został wygłoszony referat, po którym nastąpiła zasadnicza dyskusja o celach i zakresie działania Towarzystwa, poczem uchwalono zorganizować Sekcję i przedyskutowano projekt statutu.

Do tymczasowego zarządu Sekcji wybrani zostali: prof. J. G. Pawlikowski, jako przewodniczący, p. Mieczysław Limanowski — jako zastępca przew., pp. M. Zaruski, J. Kornilowicz, S. Komornicki, B. Wigilow, W. Raczyński, G. Kalęński, J. Diehl, jako członkowie zarządu, pp. A. Lityński i W. Skoczyła, jako zastępcy. Do komisji kontrolującej wybrano: hr. W. Zamoyskiego, p. K. Nikorowicza i p. B. Piłsudskiego.

Członkiem Sekcji może być każdy członek Tow.



Tatr., opłacający na cele sekcji rocznie 1 kor. (czł. zwyczajny), 10 kor. (czł. wspierający) lub jednorożowo 100 kor. (czł. założyciel).

Pożądanę jest współdziałanie wszystkich przyjaciół Tatr.

Adres tymczasowego Zarządu Sekcji ochrony Tatr Tow. Tatr.: Dworzec Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Mapa Litwy i Rusi (Litwa, Białoruś, Podole, Wołyń i Ukraina) na podstawie najlepszych źródeł opracowana przez J. M. Bazewicza. Warszawa 1911 r.

W dziedzinie naszej kartografii zauważyć się daje od pewnego czasu niejaki postęp ku lepszemu. Wzrasta przynajmniej ilość wydawnictw, a choć nie zawsze wartość ich stoi na poziomie wymagań współczesnych, to jednak spełniają one w pewnym stopniu swoje zadanie, przyzwyczajają bowiem publiczność naszą do korzystania z map polskich.

Jeden z ruchliwszych na tem polu wydawców, p. J. M. Bazewicz, opracował świeżo i puścił w świat pierwszą w języku polskim obszerną mapę Litwy i Rusi według skali 20 wiorst w calu angielskim. Mapa wydana w tych rozmiarach odpowiedzieć już może wybredniejszym w tym względzie wymaganiom, zawierać bowiem powinna nie tylko miasta i miasteczka, ale i wszystkie ważniejsze wsie, nadto zaś uwydatnić na niej można dokładnie komunikacje i odległości między poszczególnymi miejscowościami. Zaznaczyć warto odrazu, że mapa p. Bazewicza opracowana jest naogół starannie i wcale nieźle odpowiada swemu zadaniu. Są w niej jednak i wady. Pomówimy o nich szczegółowo, aby ułatwić autorowi usunięcie ich w następnych wydaniach.

Więc przedewszystkiem rzuca się w oczy niedostateczna wyrazistość napisów, oznaczających nazwy miejscowości. Mówimy tu oczywiście nie o nazwach miast i miasteczek, które oznaczone zostały może aż nazbyt wyraźnym i zbyt wiele miejsca zabierającym drukiem. Ale nazwy wsi, nagromadzone w pewnych punktach mapy w wielkiej ilości, są czasem wprost nie do odcyfrowania. Przyczynia się do tego w pewnym stopniu nadużycie barw ciemnych przy kolorowaniu mapy. W guberniach, zaciągniętych barwą żółtą lub czerwoną, łatwiej znacznie odczytuje się nazwy, niż w tych, co utrzymane zostały w kolorze zielonym lub niebieskim. Słuszną jest niewątpliwie zasadą, że mapa tego rodzaju powinna mieć nazw jak najwięcej, ale nie powinno dziać się to kosztem jej wyrazistości i przejrzystości,

Osobno słów parę poświęcić należy ujednostajnieniu druku, użytego do oznaczenia nazw miast i miasteczek. W mapie, o której mowa, nie zostało to przeprowadzone w sposób zadowalający. Wprawdzie miasta powiatowe są naogół zaznaczane większemi literami i odróżnić je dlatego dość łatwo od

miast innych. Spotykają się jednak również dość częste wyjątki. Tak np. niepowiatowa Sławuta oznaczona jest większemi literami od powiatowego Zaslawia, a powiatowe Siemno takimi samymi, jak np. położone niedaleko Babinowice w Orszańskim.

Przechodzimy do kwestyi może najważniejszej, mianowicie do dokładności nazw, podanych na mapie. Skutkiem karygodnego zaiste niedbalstwa większości dotychczasowych autorów i wydawców naszych map, zaczęło się już u nas zakorzeniać cytowanie nazw miejscowości na Litwie i Rusi w brzmieniu obcem, nie mającym zazwyczaj nic wspólnego z wyróbnem historycznie polskiem słownictwem geograficznym. Tak więc np. na popularnej i rozpowszechnionej mapie Galicyi, opracowanej przez A. Herricha, a poprawionej (!) i uzupełnionej przez Fr. Barańskiego, znajdujemy całe szeregi takich dziwolągów jak: Czernyj Ostrow, Gorodek, Władimir - Wołyńskij, Wiszniewiec, Jeziercy i t. p.

Na mapie p. Bazewicza przekreńców tego rodzaju znajdujemy stosunkowo niewiele. Nie można jednak, niestety, powiedzieć aby ich nie było wcale. Wymieniamy poniżej te, cośmy zdobili zauważyć. A więc w gub. kowieńskiej: Ponedziele (zam. Ponedel), Weprze (zam. Wieprze); w gub. wileńskiej: Heranony (zam. Gieranony), Rukojny (zam. Rukojnie), Łyntuny (zam. Łyntupy), Biniakony (zam. Bieniakonie), Szelotowszczyzna (zam. Szemetowszczyzna), Nowiewiórka (zam. Powiewiórka), Chołchia (zam. Chołchło); w gub. grodzieńskiej: Dzieciol (zam. Zdzieciol), Próżana (zam. Prużana); w gub. mińskiej: Grzów (zam. Hrozów), Szczorsie (zm. Szczorse); w gub. witebskiej: Kreuzburg (zam. Kryżbork); w gub. wołyńskiej: Wyszogródek (zam. Wyżgródek); w gub. podolskiej: Zbryż (zam. Zbrzyż); w gub. kijowskiej: Konięta (zam. Konęta), Daszew (zam. Daszów), Gostoml (zam. Hostoml), Gorbielewo (zam. Horbulów).

Niesłusznie też gubernialny Mohilew naddnieprzański nazwany został Mohyłowem. Ta ostatnia nazwa, według opinii takiego wybitnego znawcy ziem ruskich jak Aleksander Jablonowski, należy się tylko Mohyłowowi podolskiemu, natomiast Mohilew białoruski powinien być pisany i wymawiany w takim właśnie brzmieniu, jedynie zgodnym z duchem języka białoruskiego.

Wybór miejscowości, które należało podać na mapie, nie zawsze dokonany został z należytym krytycyzmem. Tak np. w Nowogródzkim wymieniono wiele całkiem nieznanych miejscowości, a nie podano Świtezi, Zaosia ani Tuhanowicz. Znane zaś z życiorysu Odyńca Giejstuny w Oszmiańskim podano w brzmieniu obcem, jako Hejstuny.

W końcu wspomnieć jeszcze należy o błędem w paru miejscach oznaczeniu granic powiatów. Obcięty został na mapie pow. lipowiecki na rzec humańskiego i sięński na rzec orszańskiego.

Wszystkie jednak powyższe braki, wady i błędy, aczkolwiek niewątpliwie niepożądane, nie odbierają jeszcze bynajmniej wartości mapie p. Bazewicza. Jako pierwsze (poza wydaną przed dwoma laty nakładem Kuryera Litewskiego mapą samej Litwy) wy-



dawnictwo tego rodzaju w języku polskim mapa Litwy i Rusi, opracowana i wydana przez p. Bazewicza, zasługuje niewątpliwie na żywe przyjęcie wśród ogółu polskiego i na rozpowszechnienie.

E. Maliszewski.

□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

Od d. 1 lutego r. b. wychodzi zaczął w Warszawie „Tygodnik Polski”, pismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym, pod red. p. H. Zaranowskiego, a kierownictwem literackim pp. Stefana Czarnowskiego i Gustawa Simona. Pierwszy numer nowego pisma o kierunku wybitnie narodowym i żywej chęci zwalczania gnuśności i oportunistów, panoszących się jak chwasty w naszym życiu społecznym, przedstawia się bardzo interesująco.

□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

+ P. Wojnowski z Kleszczewka pod Gdańskiem kupił dla syna Nowydwór (Neugut) p. morąski (Mohrungen, Prusy Wschodnie), majątek z gorzelnią obszaru 2,800 mórg. — Jest to czwarty majątek wykupiony z niemieckich rąk przez p. Wojnowskiego.



Wycieczka na miejsce śmierci M. Karłowicza.

fol. T. Koszutski.

+ W dzień rocznicy śmierci nieodżałowanego Mieczysława Karłowicza, wyruszyła z Zakopanego na

miejsce strasznego wypadku — pod Kościelec, wycieczka, prowadzona przez p. Zaruskiego. Złożono wieniec na pomniku, poświęcając chwil kilka wspomnieniu przedwczesnie a tak tragicznie zmarłego towarzysza. Z powodu wiejącego od paru dni wiatru halnego ilość osób, uczestniczących w tej wycieczce żałobnej, nie mogła być znaczną niestety.

□□□□□□□□

Odpowiedź Redakcyi.

Panu A. Wyobrażony na fotografii grób należy do zabytków „megalitycznych”. Nauka odnosi je do epoki „neolitycznej” — należą więc one do ludów, które w owej epoce dany kraj zamieszkiwały. Co to były za ludy? Antropologia o nich powiada tylko wymiarami ich czaszek a niekiedy szkieletów. Nazwy ich pewnej prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy.

O „dolmenach” prosimy przeczytać u dr. Lubora Niederlego w: „Lidstvo v době predhistoricke”. Praha 1893. O ich budowie u p. Witolda Schreiberera w „Twórcy Bogów” 1904, a ogólne uwagi syntetyczne u Sophusa Müllera w Urgeschichte Europas 1905. „Felsenkammern, Steingräber” st. 33, 39. W Europie czas powstawania takich zabytków waha się między 2000 a 3000 lat przed Chrystusem, w Azji i w miejscowości przez Pana wskazanej mogą one być nawet dawniejsze — ale zato zwyczaj ich budowania mógł się przechować dłużej.

Jednemu z prenumeratorów. Wydawnictwo „Świat Zwierząt”, o które Pan zapytuje, stoi na poziomie popularnym lecz i ściśle naukowym. Wydane bardzo starannie i wykwinnie, ze wszech jest godne polecenia dla młodzieży i ludzi zamilowanych w przyrodzie. Wartość wydawnictwa bardzo podnoszą ilustracje robione podług fotografii z natury.

□□□□□□□□

SPROSTOWANIE.

W artykule „W salonach Ratusza” w Nr. 9 „Ziemi” na str. 146, szpalta druga w. 19 od dołu wydrukowano mylnie tytuł obrazu p. M. Wawrzeńskiego „nizina miechowska” zamiast jak było w rękopisie „wyżyna miechowska”.

□□□□□□□□

TREŚĆ: Fe iks Rutkowski—Historia Bałtyku (z 4 ryc.) (c. d.). Tadeusz Chrostowski—Z puszczy brazylijskiej (z 2 ryc.) Dwory, zamki i pałace. Adolף Dygasiński—Kielce (z 3 ryc.). T. Włoszek—Zbiory polskie. Muzeum Oddziału Kieleckiego P. T. Kr. Z Polskiego Tow. Kr. Ze stowarzyszeń. Nowe książki. Z piśmiennictwa. Kronika krajoznawcza. Odpowiedzi Redakcyi. Sprostowanie. Poza tekstem: Rzeka Żerew.

Wnętek tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiewskie) rysował Mikołaj Wlaznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i łamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Karol Rej. — Kłisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Piliicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.